

TOMASZ MAZUR
Uniwersytet Warszawski

NIEDOSTOSOWANIE FILOZOFII I FILOZOFIA NIEDOSTOSOWANIA

Uwagi na marginesie obecnych systemów rekrutacyjnych na kierunki filozoficzne

„Filozof współczesny, który nigdy nie miał poczucia, że jest szarlatanem, to umysł tak płytki, że dzieła jego nie są warte czytania”¹.

Leszek Kołakowski

Doktor Roman Konik podjął trudny temat systemu rekrutacji na studia filozoficzne. Jego zdaniem, przy obecnym systemie rekrutacji na studia filozoficzne trafia zbyt wiele przypadkowych osób, których wstąpienia chociażby wiedza o filozofii pozostawia wiele do życzenia. Nieuniknionym efektem tego stanu rzeczy jest ich rozczarowanie po pierwszym roku i rezygnacja. W Instytucie Filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego liczba ta, jak podaje dr Konik, zbliżyła się do 50 procent. Podobne zjawisko obserwujemy w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie liczba ta wynosi obecnie ok. 30 procent i jest znacznie wyższa niż w latach ubiegłych.

Sytuacja taka stawia nam kilka pytań: 1) Jaka jest przyczyna tego zjawiska? 2) Czy to jest trwała tendencja? 3) Czy to jest takie, jak się dzieje? 4) Jak możemy i powinniśmy na to zareagować?

1. W odpowiedzi na pierwsze pytanie dr Konik słusznie zdaje się wskazać na obecny system rekrutacyjny, tj. na rezygnację z egzaminów wstępnych. Dawniej rozmowa kwalifikacyjna pozwalała skuteczniej wyselekcjonować kandydatów na studia filozoficzne. Przez „skuteczniej” rozumie się tu jednak, że większy procent studentów zdaje egzaminy i kontynuuje naukę w następnych latach. Już w tym miejscu trzeba wskazać

¹ L. Kołakowski: *Horror metaphysicus*. Warszawa 1990, s. 7.

poczyni zastrzeżenie: Czy tak rozumiane kryterium skuteczności jest właściwym narzędziem oceniania jakości systemu rekrutacyjnego?

W tym względzie zobrazowałem, wyobraźmy sobie następującą sytuację: Kadra Instytutu Filozofii Uniwersytetu X składa się z samych platoników, w procesie rekrutacji odrzucając ewidentnych arystotelików, stoików i epikurejczyków, którzy po roku studiowania i tak by sami odeszli. W efekcie Instytut może wykazać się wysokim procentem studentów przechodzących kolejne szczeble edukacyjne. Ale gdyby zrezygnowała z rozmowy kwalifikacyjnej, dane te zdecydowanie by się zmieniły. Przy czym powodem tego nie byłyby tylko błędy systemu rekrutacyjnego, ale cały system nauczania filozofii na Uniwersytecie X, niesłusznie ograniczający filozofię do jednej jej tradycji i metody.

Warto ponadto wspomnieć o dwóch jeszcze ważnych czynnikach przyczyniających się do tak dużej liczby studentów rezygnujących ze studiów filozoficznych po pierwszym roku. Pierwszym jest moda na studiowanie filozofii jako drugiego kierunku. Ludzie czesto rezygnują ze studiów filozoficznych, tak wynika z moich rozmów, bo dochodzi do przekonania, że nie udaje im się pogodzić nadmiaru obowiązków, tym bardziej, że wielu z nich jednocześnie nie pracuje.

Drugim wartym wspomnienia powodem jest, jak zauważył już dr Konik, pewne zderzenie oczekiwań. Od kilku lat obserwujemy rosnące zainteresowanie w społeczeństwie polskim filozofią. Pojawiło się do tego opracowanie w przystępny sposób filozofii popularizujących, powstały liczne kluby dyskusyjne. Jest to wszak tzw. filozofia popularna, odbiegająca od rygoru i ścisłości, uprawiana raczej w celach tzw. „duchowych”. W tej atmosferze młodzi ludzie chętniej niż dawniej podejmują studia filozoficzne. Muszą się jednak rozczarować akademickości filozofii. Pytanie, jakie tu należy postawić, brzmi: Czy zderzenie to, jak chce dr Konik, jest konsekwencją niewłaściwych oczekiwań tych młodych ludzi, czy raczej nadmiernej akademickości filozofii uprawianej na współczesnych uniwersytetach?

2. Drugie z postawionych wcześniej pytań dotyczy trwałości zaobserwowanej przez doktora Konika tendencji. Wziwszy przedstawione wyżej trzy powody, odpowiedź brzmi: i tak, i nie. Zmiana tej tendencji spowodowana może być to, co podano jest tu jako pierwszy powód. Jest

nim, z grubsza rzecz biorąc, polski system edukacyjny. Dr Konik słusznie zauważył, że współczesny polski licealista mierniaku ma wiedzę o filozofii, chyba, że próbował swoich sił w olimpiadzie z filozofii². Ale to właśnie nie może się znacząco zmienić w nadchodzących latach. Wchodzącą właśnie w życie reformą polskiego systemu edukacyjnego stwarza się szansę, że w wielu szkołach pojawi się regularne lekcje filozofii. Wszystko będzie zależało od tego, kto będzie te lekcje prowadził.

Inaczej się mają rzeczy z dwoma pozostałymi powodami: modą na określenie kierunków oraz wzmożone zainteresowanie filozofią popularną. Sądząc, że tendencje te wykazują wszelkie znamiona trwałości. Jeśli jako mamy zarządzić istniejącą sytuację, to tutaj przede wszystkim trzeba szukać jakichś rozwiązań, tzn. szukać możliwości zarządzenia tymi dwiema specyficznymi tendencjami.

3. Ale to nas odsyła do pytania trzeciego: czy *exodus* studentów po pierwszym roku jest zjawiskiem niepokojącym i niepożądanym? Dr Konik dość łatwo przyjął to za oczywiste, a rzecz wymaga, zdaniem moim, głębszego rozważenia. To jest na pewno niekorzystne z administracyjnego punktu widzenia - co do tego spiera się nie sposób. Ale administracja musi dostosowywać do priorytetów merytorycznych, a nie odwrotnie. Kiedy niemal antyczny filozof, gdyby na jego wykłady trafiła spora grupa ludzi trochę przypadkowych, nie pomyślałby ani przez moment o wyproszeniu ich. Platon, Arystoteles, stoicy, epikurejczycy, za jeden z priorytetów dydaktycznych przyjmowali dotarcie do tzw. „szerokich kół”. Trzeba było tylko w takich okolicznościach odpowiednio zmodyfikować wykład. Ci ludzie nic przecież na tym nie stracą, mogą tylko zyskać - trzeba to wykorzystać. A czy filozofia na tym straci? Oczywiście, że nie: o ile atrakcyjniejsze są dyskusje toczące w gronie osób o różnorodnych temperamentach i zainteresowaniach. Mamy filozofię uprawianą tylko w gronie starannie wyselekcjonowanych specjalistów filozofów? Czy to jest korzystne, żeby w takim gronie prowadzić zajęcia seminaryjne, czy nawet grupowe wiczenia, o tym mnie nikt nie

² Tutaj chciałbym poczynić jedną uwagę na marginesie. Od wielu kolegów po fachu słyszałem narzekania na laureatów olimpiady filozoficznej. Daje się u nich bowiem zaobserwować skłonność do encyklopedyzmu. Wiedzą zazwyczaj sporo o filozofii, ale nie umieją w ogóle filozofować. Oni też więc często się na studiach filozoficznych nie sprawdzają.

musi przekonywa. Za błąd uważam jednak ograniczenie się tylko do tego. Zbyt często widziałem adeptów filozofii, którzy całkiem stracili umiejętność dyskusyjnego dialogowania z niefilozofami (sami na tym najwięcej tracą).

Ja sam zresztą, przyznać to muszę, przed laty trafiłem na filozofów powodowanych zupełnie błędnymi o niej wyobrażeniami. Staranna selekcja rekrutacyjna powinna mnie w gruncie rzeczy odrzucić, ale jako mi się wtedy udało. Udało mi się te potem znaleźć pomost między moimi wątpliwościami a błędnymi wyobrażeniami, a powątpiewałam o studiach filozoficznych. Wierzę, że jest to możliwe w przypadku większości takich osób: należy tylko odpowiednio zmodyfikować program nauczania.

4. Czwarte moje pytanie brzmiało: Jak na zaistniałą sytuację powinniśmy i możemy zareagować? Jest ono zdecydowanie najtrudniejsze, bo wikała nas w zagadnienie istoty filozofii. Cytowany tu w motcie Leszek Kołakowski podkreśla, że do natury filozofii należy pewnego rodzaju szarlataneria. Jeden z moich kolegów filozofów powiedział mi kiedyś zupełnie szczerze, że nauczanie filozofii na studiach to te w zasadzie rodzaje oszustwa, ale on nie powiedział o tym głośno, bo jemu za to płać. Opierał się na przekonaniu, że filozofii w ogóle nie można nauczyć – ka dy idzie tu trochę własną drogą i czym niemoralnym jest narzucenie studentom tej jednej jedynej. Instytut Filozofii, jeżeli już istnieje, powinien szukać jak największej ilości różnych opcji filozofowania. Twierdzenie, jak to ujmują dr Konik, że „filozofia to rodzaj metodycznego myślenia teoretycznego zmierzającego do sformułowania precyzyjnych zagadnień dotyczących natury ogólnej świata” jest tak naprawdę jednostronne, że w zasadzie samo dla siebie stanowi polemikę. W każdym razie nie taka filozofia przynosi pocieszenie uwiolonemu Boecjuszowi, nie ona przekazywana jest Lucyliuszowi przez Senekę, nie ona temu ostatniemu pozwala nie zadawać sobie miar wobec samowoli tyrana, nie ona jest dla Nietzschego remedium na kryzys kultury, nie ona ożywia dramaty i powieści Sartre’a itd.

Nie ma nic złego w tym, że po roku studiów duża część studentów rezygnuje z kontynuacji nauki w instytutach filozofii. Uprowadzenie tego faktu zaproponowanymi przez doktora Konika metodami wydaje mi się skazane na niepowodzenie. Jeżeli ktoś, podejmując decyzję o studiach

na danym kierunku, nie zadał sobie trudu, żeby zorientować się, na czym takie studia mogłyby polegać, to będzie tak samo stosunkowo oporny na wszelkie uprzednie próby uwiadomienia („zniech cenia”) go. Trzeba i w innych stronach zmienić system nauczania. Na pierwszym roku studiów można by zaproponować więcej zajęć propedeutycznych typu „Wprowadzenie do filozofii”, tak samo więcej możliwości dyskusji i „filozofowania” (początkowo na trochę mniej ambitnym poziomie), mniej twardych tekstów filozoficznych; niech to przychodzi stopniowo. Konieczność zaliczenia wielu kursowych przedmiotów można za to rozłożyć na trzy lata. Sam jako student byłem kompletnie niegotowy do zajęć z ontologii na pierwszym roku, w ogóle nie rozumiałem, o co chodzi; ale wkułem materiał i zdałem egzamin na 4+. Prawie nic dzisiaj z tego nie pamiętam (oprócz prof. Wolniewicza rzucającego krzesłem na wykładzie z ontologii, w celu demonstracji jakiejś tezy ewentualizmu punktowego).

Generalnie chodziłoby więc o większe zróżnicowanie oferty dydaktycznej tak, żeby jednocześnie nie mogły studiować, z wzajemną korzyścią, osoby lepiej i gorzej do tego przygotowane. Niech studenci mają do zaliczenia pewną liczbę zajęć, np. 30 w ciągu 3 lat (nie wliczając WF i zajęć z języków), w tym 10 kursowych, tj. obowiązkowych dla wszystkich. Rocznie trzeba by zaliczyć co najmniej 7 zajęć, na przykład. W efekcie nie trzeba by na pierwszym roku robić żadnego kursowego przedmiotu. Nikt by na tym specjalnie nie stracił. Nawet jeżeli część osób odeszłaby po pierwszym roku, myślę, że i tak sporo by na takich studiach zyskała, nie mówiąc o nich. Sporo osób miałyoby też jednak dzięki temu więcej czasu, żeby się do filozofii „zaadaptować”.

Na zakończenie i jeszcze raz w duchu cytowanego tu Leszka Kołakowskiego: nie ma jednej dobrej koncepcji filozofii i jej nauczania. Pewien wybitny filozof, na pytanie o receptę na udane zajęcia z filozofii, odpowiedział, że zawsze trzeba mieć wiadomość, i na sali może być co najmniej jedna osoba inteligentniejsza od ciebie. Rozszerzyłbym tę zasadę i ujął ją w postaci pytania: Co daje nam prawo z góry rozstrzygać, że nasze założenia co do tego, czym jest filozofia i jak powinna być studiowana, lepsze są niż założenia wie o upieczonych studentów? Dowiadanie? Czy przeczytali my więcej niż oni? Przecież każdy filozof

wie, że to są słabe argumenty. Pamiętajmy, że by może jeste my do pewnego stopnia szarlatanami, a to, co wydaje nam się, że na gruncie filozofii robimy i uczymy, nie da się po prostu uczciwie zrobić, a tym bardziej nauczyć.